

Filozofia pierwotna.

(Animizm.)

I.

Coś niecoś wiemy o wierzeniach ludów pierwotnych, ale odtworzyć ze wszelką ścisłością naukową całokształtu ich poglądu na świat, jego stosunków i warunków istnienia, ich filozofii pierwotnej, nie możemy, albowiem nie możemy odtworzyć, zrozumieć i wytłumaczyć sobie np. choćby tej przeważnej roli, jaką w umysłowości i życiu ludów pierwotnych odgrywają zwierzęta. Kult zwierząt i roślin — to tajemnica, dotąd niewyjaśniona. Uczony angielski, M. Lennan, nie próbował wyjaśnić ani kultu zwierząt, ani t. z. totemizmu. Inni uczeni wytworzyli hipotezy naukowe, mające wyjaśnić to zjawisko powszechne, którego przeżytki spotykamy w wierzeniach i podaniach naszego ludu. Herbert Spencer i Lippert tłumaczą je teorią sobotwórow; ta teoria pochodzi od Spencer'a. Sobotwór, drugie »ja«, powstał w umysłach ludzkości pierwotnej, dzięki tłumaczeniu zjawisk przyrody. Tylor też mówi coś niecoś o tem, ale pozostawia bez ścisłej odpowiedzi pytanie: w jaki sposób ludy pierwotne wyrobiły sobie pojęcie o duszy ludzkiej, ożywiającej człowieka? Tylor w swej »Cywilizacji pierwotnej« nie postawił w tej kwestyi hipotezy żadnej, albowiem wysnuwa swe wnioski, posługując się przeważnie indukcyą. Wprawdzie mówi o niej dużo i Herbert Spencer, ale jego indukcyja jest niekiedy zbyt dowolna, zbyt osnuta na przesłankach logicznych, nie zaś — faktach etnograficznych, ściśle stwierdzonych, np. tłumaczy on kult zwierząt tem, że ludy pierwotne wierzą, że duch ich przodka wcielił się w jakieś zwierzę, któremu oddaje się cześć boska, o czem wszakże pomówi się w ustępach dalszych tej pracy.

Wspomniałem, że można odtworzyć w zarysach ogólnych filozofię pierwotną, ale tylko podkreślam, że mowa tu będzie wyłącznie o zarysach ogólnych, ponieważ przeżytki tej prastarej filozofii, które znamy, pozwalają nam tylko na to. Niema potrzeby udowodniać. by mogło być inaczej, albowiem pra-prastare

wierzenia i podania ludów pierwotnych zaginęły wraz z nimi, pozostałe zaś ludy pierwotne, jak my ich nazywamy, wcale nie należą do najpierwotniejszych. Wogóle wierzenia i stan umysłowości ludów najpierwotniejszych i najpierwszych pozostaną na zawsze nam nieznanne. Bardzo jest prawdopodobnem, że pierwsi ludzie na terytoryum Francyi dzisiejszej zjawili się przed 230 — 240 tysiącami lat, jak twierdzi Gabryel Mortillet w swej książce p. t. »Formation de la nation française«; była to rasa, zwana rasą Neanderthalu. W tym okresie czasu, t. z. ciepły czwartorzędny peryod, fauna i flora wyglądały zupełnie inaczej niż dziś: żyły jeszcze takie zwierzęta jak słoń południowy, przekształcający się w słonia starożytnego, hipopotam o wiele większy od dzisiejszego, nosorożec leptorhinus i nosorożec Merck'a, lew jaskiniowy, potężniejszy niż dzisiejszy, małpa magot, dziś nieprzekraczająca skał Gibraltaru, jelenie, konie i t. d. Klimat był bardzo ciepły, równy i bardzo wilgotny. W takich to warunkach znalazł się człowiek pierwotny Europy, który prawdopodobnie przywędrował z Indyi.

Rasa Neanderthalu posiadała rysy następujące: ludzie ówczesni posiadali jeszcze dużo cech przejściowych, mieli wzrost średni, raczej mały, postawę pochyloną naprzód, głowę długą, spłaszczoną u szczytu, z tyłu szeroko rozwiniętą, czoło mocno w tył pochylone, łuki brwiowe wydatne, oczy okrągłe, między czołem i szerokim nosem silne wgłębienie i lekki prognatyzm. Mieli oni pierś szeroką i wydatną, nogi krótkie, grube i niezgrabne, ręce i stopy duże, ciało zaś pokryte włosem. Wogóle rasa ta silna i krzepka posiadała dużo warunków przyjaznych do walki z otoczeniem, wszakże była zupełnie dziką. Wątpliwem jest czy posługiwała się jakimi bądź narzędziami, użytku ognia nie znała.

Nastały powolne, acz nieustanne zmiany klimatyczne; klimat coraz bardziej oziębiał się, aż nie doszedł do epoki lodowej. Ta okoliczność zmieniła całą faunę i florę; w zamian zwierząt uprzednich zjawily się nowe, przysposobione do życia w surowych warunkach klimatycznych np. ren. Takiej samej zmianie uległa flora. Warunki życiowe pogorszyły się ogromnie; bardzo trudno było o pożywienie... Wszakże rasa Neanderthalu przeżyła te czasy, ale uległa ogromnym zmianom. W zaciętej walce o byt, wydoskonaliła ona narzędzia kamienne, zastosowała je do wyrabiania skór i ich krajania, wynaleziono umiejętność szycia, a prawdopodobnie i rozniecania ognia. Epoka przejściowa trwała bardzo długo; w ciągu tego czasu rasa Neanderthalu wyczer-

pała się i powoli przeobraziła się w rasę t. zw. Laugierie. Pokrewieństwo bliższe tych dwóch ras zostało niejednokrotnie stwierdzonem. Obie te rasy były długogłowe. Po ostatniej pozostały pewne pamiątki, mianowicie rysunki na narzędziach i ścianach jaskiń. Te ostatnie pozwalają nam odtworzyć rysy charakterystyczne przedstawicieli i przedstawicielek tej rasy: głowa długa, jej tył mocno rozwinięty, łuki brwiowe łagodnie wydatne, broda wyraźna, wysunięta naprzód, wzrost średni, raczej mały, tułów szeroki, przysadzisty i mocny. Ciało mężczyzn i kobiet było pokryte włosom. Śladów wierzeń religijnych nie odszukano ani najmniejszych.

Tyle o najpierwotniejszych mieszkańcach Europy. Oczywiście znajdowali się oni na szczeblu rozwojowym o wiele niższym, niż ludy pierwotne, spotykane i obserwowane później, ale niema ani najmniejszego sposobu odtworzyć ich poglądy na świat i życie, ponieważ nie pozostało po nich najmniejszych śladów ich życia umysłowego.

Natomiast coś niecoś wiemy o ludach pierwotnych obserwowanych w czasach późniejszych. Stosuje się to do dzikich czerwonoskórców Ameryki północnej, Eskimosów, tubylców Afryki i Australii wraz z jej wyspami. Ta ostatnia jest prawdziwie kopalną częścią lądu, a i jej ludność tubylcza może być tak nazwana; p. S. Krzywicki nazywa ją tak często. Z pisarzy, którzy podali charakterystykę człowieka pierwotnego, jedna bodaj z najlepszych, jak mniemam, należy do Herberta Spencer'a, który podał ją w swej socyologii. Oto jak Spencer charakteryzuje stronę fizyczną człowieka pierwotnego: »Jeżeli człowiek pierwotny był przeciętnie mniejszy niż człowiek dzisiejszy, to w ciągu wczesnych stadyów rozwoju, kiedy również i skupienia ludzi były małe i uzbrojenie ich niezbyt skuteczne, musiały istnieć daleko większe niż później trudności w sprawie radzenia sobie ze zwierzętami większemi — zarówno wrogami, jak i temi, co stanowiły zdobycz. Niższosc kończyn dolnych, tak pod względem objętości, jak i budowy, musiała również uczynić człowieka pierwotnego mniej zdolnym do odpowiedniego zachowania się względem istot silnych lub chyżych, kiedy chciał ich uniknąć lub owładnąć nimi. Jego większy układ odżywczy — przystosowany do nieregularnego przyjmowania pokarmów, najczęściej lichych, grubych, niewarzonych, nietylko był dlań przyczyną strat mechanicznych, ale nieregularnie zaopatrywał go w zasób siły nerwowej — o mniejszem napięciu przeciętnem, niż to,

jakie wynika z dobrego odżywiania się. Konstytucyjne znieczulenie jego, samo przez się będące już zawadą dla postępu, w połączeniu z owym brakiem statecznej energii, jeszcze bardziej powstrzymywało go od wszelkiej zmiany na lepsze. Tak więc, aż trzema drogami przeszkody wynikające z jego ustroju cielesnego, kępowały go również w stopniu większym niż później. Dzięki budowie swej, nie był człowiek tak uzdolnionym do walki z trudnościami. Energia niezbędna do pokonania ich była mniejsza, jak również nieregularnym był jej dopływ, na koniec był człowiek mniej wrażliwym na zło, jakie miał znosić. W czasie, gdy otoczenie jego najmniej mu podlegało, był on najmniej zdolnym do podbicia go i najmniej o to troskliwym. Podczas gdy opór, stawiony postępowi był największy — zdolność i bodźce do pokonania go były najmniejszymi.« (*»Zasady Socyologii«* przekład polski tom I. str. 55. Warszawa 1889 r.)

Mówiąc o stronie uczuciowej, Spencer podkreśla jej główne rysy; wedle niego są niemi: konserwatyzm uparty, nieprzebiegany, popędliwość, wykluczająca wszelką rozagę, brak przeźorności, usuwającej pojęcie o wszelkiej przyszłości, a każącej cieszyć się lub smucić rzeczywistością, oraz żądza nieprzeparta. Kończąc tę charakterystykę, Spencer tak mówi: »Powyższe cechy emocjonalne zgadzają się z temi, jakich spodziewaliśmy się z góry — z mniej rozciąglą i urozmaiconą odpowiednością względem otoczenia, z mniejszą wyobraźnością, z mniejszem oddaleniem się od działalności odruchowej. Zasadnicza ich cecha, popędliwość, każe przypuszczać nagłe czyli prawie odruchowe przejścia od danej namietności do wymaganego przez nią postępu, a w braku uczuć przeciwnych każe przypuszczać, iż świadomość utworzoną tu bywa z mniejszej liczby wyobrażeń; w końcu przypuszczać każe, iż dopasowanie się działań wewnętrznych nie bierze w rachubę następstw zbyt odległych w czasie i w przestrzeni. Tak samo ma się rzecz z towarzyszącą tamtemu rysowi nieprzeźornością: pożądanie dąży odrazu do zaspokożenia; istnieje zaledwie słabe wyobrażenie następstw wtórnych; niema mowy o zapobieganiu potrzebom dalszym. Zamiłowanie w pochwałach, wzrastając w miarę wzmaganie się gromadzkości, każe tu przypuszczać wzmogoną zdolność wyobrażenia; zamiast wyników bezpośrednich rozpatruje się już tutaj wyniki o jedno więcej stadium oddalone; zamiast postępów, wywołanych przez pożądanie proste, ukazują się już tutaj postęпки powściągane i kontrolowane dzięki pożądaniam wtórnym. Jakkolwiek wszakże

przyroda wzruszeń, cechujących się przewagą tego uczucia egoaltruistycznego, staje się dzięki jemu mniej odruchowa, bardziej wyobrażoną oraz przystosowaną do wymagań szerszych i bardziej urozmaiconych, to jednak pod wszystkimi tymi względami, jest ona niższą od przyrody wzruszeń człowieka cywilizowanego, cechującej się działaniem uczuć altruistycznych, W braku tych ostatnich, człowiek pierwotny nie posiada uczuć przyjaznych (benevolence), przystosowujących jego postępowanie ku pożytkowi innych, pożytkowi odległemu w czasie i przestrzeni; nie posiada on poczucia sprawiedliwości, każącego przypuszczać zdolność wyobrażania wysoce złożonych i oderwanych stosunków pomiędzy ludzkimi postępkami, nie posiada poczucia obowiązku, któreby powściągało sobokowstwo wtedy, gdy żaden poklask niema zachęcać go do dobrego.« (Tamże str. 73—74).

Charakterystyce umysłowości człowieka pierwotnego poświęca Herbert Spencer w »Zarysach Socyologii« stronicę od 75—91, co stanowi rozdział, zatytułowany »Człowiek pierwotny — strona umysłowa«. Spencer podkreśla w nim przedewszystkiem, że rozwój umysłowy nader rychło ustaje u ludów pierwotnych lub znajdujących się w stanie barbarzyńskim. Już od dawna zauważono, że dzieci ludów pierwotnych prześcigają europejskie w nabywaniu pojęć prostych, gdy zaś ostatnie w wieku późniejszym z łatwością przyswajają sobie pojęcia złożone, wówczas pierwsze okazują się zupełnie bezsilnymi. Mówią, że 20-letni Australczyk ma już mózg niezdolny do przyjęcia myśli nowej... Wogóle umysłowość ludzi pierwotnych zaczyna zamierać w tym wieku, w którym u przedstawicieli ras cywilizowanych zaczyna dopiero rozwijać się bujnie. Spencer podkreśla wspólność wielu rysów umysłowych pomiędzy umysłowością ludów pierwotnych a dziecięcą; ludy pierwotne i dzieci okazują wiele zdolności do obserwacji i przyswajania pojęć prostych, ale też posiadają bardzo mało pojęć oderwanych i złożonych. Jak dziecko poszczególne zna dobrze konia, psa, kota, kozę, owcę, krowę i t. d., ale nie posiada w swym mózgu pojęcia oderwanego »zwierzę«, tak i człowiek pierwotny niekiedy posiada nazwy poszczególne do oznaczania rozmaitych gatunków drzew, nie ma jednak wyrazu na oznaczenie pojęcia »drzewo«. Jeżeli nawet dzieci zaczynają rozumować i wnioskować, to ich rozumowanie i wnioski wyróżniają się brakiem wszelkich podstaw logicznych, nieprawdopodobieństwem, łatwowiernością, a często sprzecznościami z założeniem; tak samo ludy pierwotne stojące już na nieco wyższych

szczeblach uspołecznienia np. Malajczycy. Należy zawsze pamiętać, że umysłowość człowieka pierwotnego a umysłowość dziecka są sobie blisko pokrewne, to też zalety i wady są wspólne. Człowiek pierwotny, jak dziecko, jest wrażliwy i łatwowerny, zadawalniający się niekiedy byle jakim tłumaczeniem, czasami zaś go prawda naukowa i oczywista przekonać nie może. Słusznie Spencer zauważył o półcywilizowanym a półdzikim wyrostku: »Ale nawet wówczas niezmierna jego łatwowerność, podobna do łatwowerności dzikiego, zdradza przed nami skutki niezupełnego rozwoju idei przyczynowości i prawa. Wszelkim bodajby najpotworniejszym opowiadaniem wierzy ono, wszelkie najbardziej niedorzeczne tłumaczenie przyjmuje« (Zasady Socjologii, tom I. str. 90).

Wogóle umysłowość ludów pierwotnych — to taka umysłowość, która nie wyklucza największych nieprawdopodobieństw, owszem, godzi się z nimi, usuwając zasadę przyczynowości lub rozumiejąc ją jako następstwo faktów w czasie. Przeżytki tego rozumowania pierwotnego spotykamy na każdym kroku; bardzo często możemy słyszeć, że osoby, nawet półinteligentne znajdują związek przyczynowy pomiędzy dwoma faktami, z których pierwszy wyprzedził w czasie drugi. Jestto zwykłe rozumowanie: *post hoc, ergo propter hoc*.

Tu nie od rzeczy będzie skreślić kilkanaście wierszy o t. z. teorii sobowtórów, której twórcą jest Herbert Spencer. Według niego człowiek pierwotny, którego charakterystykę podałem powyżej, wyróżniał się swoją ciekawością, jak i każde dziecko, które łamie swoje zabawki, by je zbadać dokładnie; tak też człowiek pierwotny stawia sobie cały szereg pytań, które powstają w jego umyśle z powodu zjawisk życia osobistego oraz przyrody. W życiu osobistem zdarzają się wypadki omdlenia, katalępsy i innych przypadłości nerwowych; człowiek był jak martwy, nie ruszał się, a potem oprzytomniał i znowu zaczął spełniać swe czynności zwykłe. W jaki sposób to wytłómaczyć? Człowiek pierwotny miewał sny, odtwarzające rzeczywistość t. j. sceny walki z wrogami, polowania, rybołóstwa i t. d.; widywał on we śnie okolice obce, nieznanne... Jakże to wytłómaczyć? Wszak ciało pozostawało na miejscu spokojnie, a tymczasem przebudzony ze snu opowiada swe wrażenie senne. Człowiek pierwotny widzi swój własny cień w jasny dzień słoneczny, widzi też swe odbicie w wodzie spokojnej; widzi też, że wszystkie przedmioty mają cienie i odbicie w wodzie spokojnej. Dla

niego granica pomiędzy ciałem żywym a martwym nie jest ścisłą; co rusza się, jest żywym.

Otoczająca przyroda dostarcza człowiekowi pierwotnemu dużo przykładów rzeczy na pozór martwych, ale z nienacka poruszających się. Na Sumatrze żyje motyl Kallima paralakta, którego skrzydła są ładząco podobne do liści zeschniętych, gdy je podniesie do góry; ponieważ może też schować pomiędzy nie tułów i nogi, przeto najwprawniejsze oko nie jest w stanie odróżnić go od liścia. Inny ciekawy przykład naśladownictwa przedstawia t. z. liściec, posiadający górną parę skrzydeł barwy brudno-zielonej, a postać tych skrzydeł oraz układ żyłek ładząco przypomina liść; prócz tego nogi są również rozszerzone liściasto i zielonawe. »Słowem gdy owad spoczywa pośród suchych liści, najwprawniejsze oko nie zdoła go odrazu odróżnić od otoczenia« mówi prof. Nussbaum w swej zoologii. I takich przykładów naśladownictwa można przytoczyć bardzo dużo. Człowiek pierwotny widzi gałązkę suchą, która nagle zaczyna ruszać się; był to owad. Powoli, ale to bardzo powoli, przychodzi on do wniosku, że wszystko, co żyje, posiada drugie swoje własne »ja«, swego sobowtóra. Niewątpliwie — rozciągnięto ten wniosek naprzód do ludzi tylko, potem zaś — do zwierząt i roślin, a nareszcie do całej przyrody, do wszystkich rzeczy istniejących. Sobowtóry, z początku materialne, powoli stawały się coraz eteryczniejszymi, coraz bardziej odcieleśniały się, nareszcie przekształciły się w dusze, a dusze z biegiem czasu — w duchy; te zaś ostatnie podzieliły się na dobre i złe, zróżniczkowały się, wytwarzając istoty duchowe bardzo potężne oraz bardziej podrzędne. Jednocześnie też odbywał się proces całkowania: duchy pomniejsze zlewały się z sobą, wytwarzając powoli jeden wielki potężny duch.

II.

Zamierzam tu skreślić teorię animizmu, trzymając się głównych podstaw, wytkniętych przez Edwarda B. Tylora w pracy p. n. »Cywilizacja pierwotna«, której piękny, dobry a zupełny przekład polski opuścił w r. z. prasę dukarską w Warszawie*). Tylor rozpoczyna swe badania wierzeń ludowych od

*) Jestto zasługa redakcyi »Głosu«, tem większa, że przekładu dokonano pod kierunkiem J. Karłowicza, który zaopatrzył go w bardzo cenne a wartościowe przyczynki, dotyczące ludoznawstwa polskiego w szczególności, a wogóle słowiańskiego.

animizmu, podkreślając jednak, że animizm nie jest tą filozofią najpierwotniejszą, o której my nic nie wiemy, zatem można uważać animizm za filozofię pierwotną, którą można do pewnego stopnia odtworzyć, posługując się metodą retrospektywno-porównawczą. Wedle Tylor'a filozofia pierwotna sprowadza się do istnienia wierzeń religijnych. Tu należy postawić pytanie: czy istniały i czy istnieją ludy pierwotne, nieposiadające żadnych wierzeń religijnych? Bardzo trudno dać odpowiedź na to pytanie, albowiem wszystko zależy od ścisłego określenia znaczenia wyrazów »wierzenia religijne«. Jeżeli przez nie będziemy rozumieli cały system wierzeń religijnych, systematycznie ułożony i uporządkowany, to odpowiedź musi być potwierdzająca; lecz jeżeli przez wyrazy »wierzenia religijne« będziemy rozumieli wiarę w jakieś duchy, to odpowiedź wypadnie bardzo wątpliwa, albowiem waha się pomiędzy tak i nie, a nie posiadamy tyle faktów, by stanowczo poprzeć owe »tak« lub »nie«. Herbert Spencer przytacza znakomity dyalog pomiędzy sir Samuelem Baker'em a Commoro, wodzem plemienia nilskiego Latuków:

»Czy nie macie żadnej wiary w istnienie przyszłe, po śmierci?«

Commoro: Istnienia po śmierci? Jakżeby to być mogło! Czyż zmarły może wydostać się z tego grobu, jeśli go nie wydobędziemy?

»Czyż sądzicie, że człowiek jest jako bydłę, które umiera i koniec?«

Commoro: Z pewnością, wół jest silniejszy od człowieka, umiera jednak, a kości jego trwają dłużej — są one mocniejsze. Człowieka kości kruszą się rychło, jest on słaby.

»Czyliż człowiek rozsądkiem nie przewyższa wołu? Czyż nie ma rozumu, któryby kierował jego postępami?«

Commoro: Niektórzy ludzie nie są tak mądrzy jak wół. Ludzie muszą siać zboże, aby otrzymać żywność, ale wół i dzikie zwierzęta umieją zdobywać ją, nie siejąc.

»Czy nie wiecie, że oprócz ciała znajduje się w nas duch? Czy nie miewacie snów, że się jak gdyby podróżuje po odległych miejscowościach w czasie spania? Pomimo to jednak, ciało nasze pozostaje na miejscu. Jak sobie tłómaczycie to?«

Commoro, śmiejąc się: Dobrze, jakże wy to tłómaczycie? Jestto rzecz, której nie mogę zrozumieć, zdarza się mi to, co noc.

»Czy nie macie żadnego wyobrażenia o istnieniu duchów wyższych nad człowieka i zwierzęta? Czy nie boicie się żadnego złego oprócz następstw przyczyn cielesnych?«

Commoro: Obawiam się słońców oraz innych zwierząt, gdy jestem w zaroślach nocą, ale niczego więcej.

»Więc nie wierzycie w nie, ani w dobrego, ani w złego ducha. Mniemacie też, że kiedy pomrzecie, będzie już koniec duszy waszej i ciała, że jesteście podobni do innych zwierząt, oraz, że niema różnicy pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, oboje znikają i giną po śmierci?«

Commoro: Naturalnie, że tak (Instytucje Kościelne, przekł polski. Warszawa 1891 r. str. 2—3).

Prawdopodobnie jednak, że przy bliższem a dokładniejszym badaniu okazałoby się, iż to plemię posiada wiarę w duchy; takie przykłady zdarzały się przynajmniej. Tylor mówi: »Nierzadko się zdarza, że pisarz, który ogólnikowo oświadcza, iż u pewnego dzikiego ludu nie znaleziono żadnych śladów jakiegokolwiek religii, sam potem dostarcza dowodów, że sprawozdanie jego było błędem. Tak np. dr. Lang zapewnia, że pierwotni mieszkańcy Australii nie tylko nie mają pojęcia o bóstwie najwyższem, o stwórcy, o sędzi, że nietylko nie posiadają żadnego przedmiotu, któryby czcili, niczego coby miało charakter religii, lub zwyczaju religijnego, przez któryby od zwierząt się odróżniali«. Dalej tenże autor przytacza jednak fakt, że krajowcy przyczynę choroby, podobnej do ospy, na którą czasem zapadają, przypisują złemu duchowi Budjaha; jemu też krajowcy, podbierając pszczoły leśne, pozostawiają trochę miodu. Dalej — plemiona Queenslandu co dwa lata składały w ofierze duchowi złemu młode dziewczęta, aby go przejednać (Cywilizacja pierwotna, tom I. str. 344). Dalej mówi Tylor: »dziwnem jest zapewnienie Moffata, piszącego o Beczuanach afrykańskich, że nie słyszy się nigdy u ludu tego o nieśmiertelności człowieka, kiedy wyrzekł poprzednio, że wyraz »liriti« oznacza cienie lub dusze zmarłych« (tom I. str. 345). Wogóle z faktami podobnymi można spotykać się względnie często, wszakże brak materiałów odpowiednich nie pozwala dać stanowczej odpowiedzi na pytanie postawione powyżej.

Tylor mówi wprost o duszach, ale jego dusze są niemal tem samem, czem sobowtóry H. Spencer'a; autor »Cywilizacji pierwotnej« nie próbuje wytłómaczyć i wyjaśnić powstania wiary w dusze, przyjmuje ten fakt za udowodniony i snuje dalej swe

wnioski. Dusze z początku były materyalnemi, zupełnie podobnemi do osobników, do których należały; dopiero bardzo powoli dusze te tracą cechy materyalne, odcieleśniając się coraz bardziej, a nareszcie stają się istotami nadzmysłowemi. Ludy pierwotne długo utożsamiały je z cieniem: w języku Tasmańczyków jeden a ten sam wyraz oznacza duszę i cień; u Algonkinów zwa duszę człowieka jego cieniem. Plemię Kwicze oznacza cień i duszę wyrazem »natub«; u Arawaków wyraz »nedža« oznacza cień, duszę i obraz. Basutowie nazywają ducha po śmierci »cieniem«; w Starym Kalabarze znajdujemy podobne utożsamienie duszy z cieniem; tam wierzą, iż cień można stracić. Powyżej wspomniani Basutowie mniemają, że krokodyl może uchwycić cień człowieka, chodzącego nad brzegiem rzeki, co mu niewątpliwie szkodzi. Warto zanotować, że wierzenie podobne istnieje jeszcze wśród ludów słowiańskich. Białorusini wierzą, iż czarownica może ukraść cień, a wówczas okradziony zapada w chorobę, zwaną ścieniem, którą leczą w sposób czarodziejski wylewaniem i wymierzaniem. Czarownice mogą mieć dużo cieniów ludzkich; choremu zabierają cień jego własny, a posyłają mu obcy (»Lud« rocznik II. str. 237). Przeżytki tego utożsamiania duszy z cieniem, dotąd jeszcze spotykają się w formie przenośni w naszej mowie; mówi się na przykład »cienie zmarłych«.

Nie mniej licznymi są przeżytki utożsamiania duszy z oddechem. Pomijając przeżytki językowe sanskryckie np. »âtman« i »prâna«, greckie »psyche« i »pneuma«, łacińskie »animus«, »anima«, »spiritus«, niemieckie »Geist«, angielskie »ghost« i nasze »dusza«, »duch«, »oddech«, spotykamy je w językach wszystkich. Australczycy zachodni jednym wyrazem oznaczali pojęcie oddechu, ducha i duszy; w języku plemienia indyjskiego Netela w Kalifornii też jednym wyrazem oznacza się oddech, dusza i życie. W Grenlandyi Eskimosi przypisują człowiekowi 2 dusze: cień i oddech. Malajowie mówią, że dusza umierającego wychodzi przez nos, na Jawie zaś jeden a ten sam wyraz oznacza oddech, życie i duszę. Seminolowie, plemię indyjskie we Florydzie, gdy położnica umierała, mieli zwyczaj trzymać noworodka nad jej ustami, by dziecko przyjęło duszę matki wraz z jej tchnieniem ostatniem. Spotykamy też utożsamienie duszy z sercem i krwią; pierwsze jest bardzo blisko spokrewnione z utożsamieniem duszy przez oddech; gdy oddech ustaje, serce bić przestaje. Ta okoliczność tłumaczy wiele; tu nie od rzeczy będzie przytoczyć ustęp następny z Tylor'a: »Pytanie: — Czy ci, co odchodzą,

zachowują to samo ciało, tę samą twarz i te same członki, jak za życia? — Odpowiedź: — Nie, tylko serce. Pytanie: — Ale jeżeli mają wydarte serce (t. j. gdy niewolnik zostaje oddany na ofiarę), cóż się wtedy stanie? Odpowiedź: — Właściwie nie serce, tylko to, co ożywia i co opuszcza ciało przy śmierci. Inna odpowiedź brzmiała: To nie serce odchodzi, tylko to co sprawia życie, czyli oddech, który wychodzi z ust i nazywa się julio« (str. 355—356).

W związku z tem utożsamieniem pozostaje niewątpliwie utożsamienie duszy z krwią; dowodem służyć może choćby zakaz używania krwi, tyle razy powtarzany przez Mojżesza: »Bo dusza każdego ciała jest krew jego, która jest miasto duszy jego; przetożem powiedział synom Izraelskim: Krwi wszelkiego ciała jeść nie będziecie; bo dusza wszelkiego ciała jest krew jego; ktoby jakkolwiek jadł, wytracony będzie« (3. Mojżeszowe, XVII). Ten zakaz utrzymał się dotąd w rytuale rzeźniczym żydowskim wraz z zakazami spożywania mięsa zwierząt nieczystych; jestto przeżytek kulturalny, rzucający jaskrawe światło na stan umysłowości ludu żydowskiego w tych czasach, gdy powstał.

Te teorye każą mniemać, że długie wieki duszę uważano za istotność materyalną, którą można nietylko zabić, zniszczyć, ale nawet zjeść. »Nowozelandczycy np. sądzą, że można tak dobrze zniszczyć duszę, jak i ciało człowieka, zjadając go po śmierci« (Tylor). »Pewien Buszman chcąc się zabezpieczyć od zemsty kobiety, którą zabił — rozniecił ognisko i spalił jej ciało; dopiero wtedy, jak mówił, można być pewnym, że i dusza została zabita« (Lichtenstein). »Kalifornijczycy wierzą w nieśmiertelność białych ludzi, ponieważ ci zakopują swoich zmarłych, nie mniemają tego jednak o sobie, ponieważ palą swych trupów« (Schoolkraft*).

Niewątpliwie — zjadanie dusz sprowadza na ich zjadacze te przymioty, które posiadał zjedzony; ponieważ umysłowość pierwotna nie wyróżnia w niczem człowieka od zwierząt, roślin i rzeczy martwych, bo wszystko to żyje i posiada swoje własne dusze, przeto człowiek pierwotny zjadał czy ciało swego przeciwnika, czy też część jego, by posiadać jego odwagę, waleczność i przebiegłość, jak zjadał serce bawołu, by nabrać siły tego zwierzęcia. W tem wierzeniu ludowem, którego słabe przeżytki

*) Cytaty te wzięte są z pracy dr. Juliana Ochorowicza p. n. »Bezwiedne tradycje ludzkości«, Warszawa 1898 r., str. 163.

zachowały się aż do naszych czasów, bodaj kryje się jedna z przyczyn ludożerstwa, które później przybrało charakter obrzędowo-religijny, zachowując się aż dotąd.

Tu trzeba podkreślić, że ludy pierwotne bardzo często tłómaczą zjawiska życiowe wielością dusz; przypuszcza się, że człowiek posiada ich dwie, trzy, nawet cztery. Krajowcy Fidży rozróżniają dwie dusze: czarną — cień, która idzie do piekieł, oraz białą — odbicie w wodzie lub zwierciadle, pozostająca przy mogile zmarłego. »Plemię Malagasy twierdzi, że »saina« czyli umysł, niknie przy śmierci, »aina« czyli życie, staje się powietrzem, a »matoatoa« czyli duch, przebywa na grobie« — mówi Tylor. Czerwonoskórzy Algonkinowie wierzą w podwójność duszy; jedna z nich może opuszczać czasowo ciało (tłómaczenie snów), gdy druga nigdy nie może z niem rozstać się; w razie zgonu — jedna zostaje z ciałem i dla niej składają ofiary z pożywienia, druga zaś idzie do kraju umarłych. Istnieją też ludy, wierzące w trzy dusze, a Dakotanie, plemię indyjskie, — aż w cztery, z których jedna zostaje z ciałem, druga we wsi, trzecia w powietrzu, a czwarta idzie do kraju duchów. Wedle Chondów istnieją cztery dusze: pierwsza może dostąpić wiecznego szczęścia zlania się z dobrym bogiem Bury; druga jest jakby duszą plemienną, albowiem odradza się w pokoleniu następnem*); trzecia może utrzymywać stosunki z duchami, opuszczając ciało i pozostawiając je w odrętwieniu, może nawet wcielić się w tygrysa, by w ten sposób odbyć karę za grzechy; czwarta umiera wraz z ciałem.

Fakty te, zaczerpnięte z Tylora (tom I. str. 357), tłómaczą ludom pierwotnym wiele zjawisk życiowych, biologicznych, np. fakt omdlenia tłómaczy się czasową nieobecnością duszy trzeciej, jak mówią Karenowie. W podobny sposób też tłómaczą ludy pierwotne sny, widzenia senne i złudzenia zmysłów; gdy człowiek widzi sny, to jedna z jego dusz opuściła czasowo ciało, a to, co widzi, śni się śpiącemu. Wierzenie to należy do bardzo rozpowszechnionych i uporczywie trwających dotąd. Wśród ludu białoruskiego zwykłym tłómaczeniem snów jest czasowa wędrówka duszy śpiącego. Rozalia Ośniakowa, znachorka, jak twierdzi p. Bohdanowicz w swej pracy »Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów« (po rosyjsku) dowodziła, że w czasie snu dusza wychodziła przez usta z ciała na podobieństwo długiej

*) Gdy dziecko się urodzi, kapłan pyta, kto powróci.

wstęgi*). Wogóle — wedle niej — dusza winna zawsze znajdować się w pobliżu ciała lub w każdym razie zachowywać z niem stosunki. Dusza — wedle wierzeń ludu białoruskiego — może opuścić swe ciało czasowo lub na zawsze; gdy je opuszcza na zawsze, wówczas następuje zgon. Dusza za pokutę, jak lud wierzy, może wcielić się w drugiego człowieka, który wtedy ma dwie dusze i jest zawsze nieszczęśliwy; może też ona wcielić się w drzewo, które wówczas piszczycy, ale wogóle dusza po zgonie jeszcze 40 dni pozostaje w swej wsi: 6 dni tuła się po swojej chacie, 3 dni po ogrodach, a resztę czasu po polach, łąkach i lasach rodzinnych. To ostatnie wierzenie jest bardzo rozpowszechnionem. Dusze mogą wałęsać się po świecie, strasząc ludzi, bo mają istność materialną (strachy), niekiedy nawet odwiedzają swe domy, wcielają się w swe zwłoki i domagają się pożywienia, odzieży i opału. Lud polski zna podania, w których nieboszczycy powstają z mogił; jedno z tych podań artystycznie zużytkował autor »Królowej Niebios«. Matka usłyszała w grobie płacz swych dzieci, z którymi macocha źle się obchodziła; podniosła w górę obrazek Matki Boskiej, który trzymała w rękach złożonych na krzyż, ziemia rozwarła się, wstała, poszła do wsi... Psy ją poznały, poznała ją też stara grusza, wrota i drzwi same się otworzyły... Weszła do izby, starsze dzieci przeraziły się, tylko najmłodsze poznało ją i krzyknęło: »mamo«.! Kobieta umyła i uczesała dzieci, uwarzyła strawę dla nich, bo były głodne, nakarmiła, odmówiła razem z nimi pacierz i ułożyła je spać, a sama udała się do macochy, by przestrzedz ją i zagrozić karą Bożą za takie postępowanie, potem wróciła nazad do mogiły. U autora Królowa Niebios potwierdza jej słowa, ale legenda ludowa nic nie wie o tem. U Białorusów istnieje wierzenie powszechne, że matka zmarła przychodzi i karmi swe dziecko własną piersią, ale ten pokarm — »mierceckoje mleko« — szkodzi dziecku, które zwykle umiera. Dusze zmarłych należy też zaopatrzyć w pożywienie, dlatego też u wielu ludów składają ofiary zmarłym. »Do niedawna — mówi p. Bohdanowicz — do trumny składano noże i grzebień, majstrom zaś niektóre ich instrumenty; tym zaś, którzy lubili wypić, stawiano wódkę w butelkach lub kamionkach. Na cmentarzach kopiąc mogiły, znajdują czasami te rzeczy« (str. 53).

*) »Wisła« 1897 r. str. 587.

O zwyczajach pogrzebowych ludu polskiego pisali p. Karłowicz i inni*); wogóle stwierdzają one wierzenie powszechne w materjalność duszy.

III.

Wierzenia animistyczne — to ożywienie całej przyrody, obdarzenie każdej istoty i każdej rzeczy duszą na wzór i podobieństwo duszy ludzkiej wedle wierzeń pierwotnych. Ludy pierwotne swe stosunki rozciągają i na zjawiska przyrodzone, tłómacząc je w sposób zupełnie ludzki. Dowodem może służyć prastary mit o stosunku nieba do ziemi, jako męża do żony. Tylor mówi: »Oddawna i nieraz przychodziło ludziom na myśl, że sklepienie niebieskie i wszystko — wydająca ziemia, są jakby rodzicami świata a potomkami ich są ludzie, zwierzęta i rośliny« (str. 268—269). Tylor też przytacza sporo faktów, rzucających jaskrawe światło na poglądy ludów pierwotnych. Mieszkańcy południowej Australii tłómaczą omdlenie opuszczeniem ciała przez duszę, mówiąc: »on bez duszy«; Algonkinowie powiadają, że choroba — to skutek oddzielenia się cienia (duszy) od ciała; trzeba, by wracający do zdrowia zachowywał się uważnie, nim cień nie osiadzie w nim spokojnie. Letarg tłómaczą tak: dusza wywędrowała na brzeg rzeki śmierci, ale odpędzona wróciła nazad. Fidżyjczycy wierzą, iż można wołaniem skłonić duszę do powrotu. Murzyni Gwinei północnej tłómaczą choroby umysłowe opuszczeniem przedwczesnem ciała przez duszę, sen zaś — tylko czasowem. Indyanie z nad Oregonu odróżniają duszę od pierwiastku życiowego; może ona dowolnie opuścić ciało, ale w takim razie trzeba ją co najrychlej przywołać, co czyni znachor. W Azji plemiona turańskie i tatarskie głęboko są przekonane, że przyczyną chorób wszelkich — to opuszczenie ciała przez duszę, którą lama buddyjski stara się przywołać do ciała, czyniąc zawile ceremonie. Gdy leczenie nie skutkuje, to dusza albo nie chce, albo nie może wrócić; wtedy chorego ubranego w najlepsze szaty otaczają przyjaciele i zapraszają pieśczośliwie duszę, obchodząc wokoło mieszkanie, a tymczasem lama czyta z księgi świętej opis mąk piekielnych, by przestraszyć duszę,

*) Biblioteka »Wisły«: »Jagodne« Z. Wasilewskiego, str. 112—114. »Powieści i Opowiadania ludowe z okolic Przasnysza« St. Chełchowski 52—54 i 78—81. »Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy« Michała Federowskiego, 131—145.

poczem zebrani oświadczają, że dusza wróciła i chory wyzdrowieje. Kareni birmańscy wierzą w istnienie osobnej duszy rozumnej — lã, która w czasie choroby opuszcza ciało, zatem łowią ją i rzucają na głowę. Przyjaciele chorego składają ofiarę duszy, odbywają obrzęd z jego szatą, kurą i ryżem, błagając, by powróciła.

Co do Europy, to nader charakterystycznym jest prastare podanie skandynawskie o wodzu Normandów Ingimmunndzie, który zamknął w chacie 3 Pinów na 3 noce i kazał ich duszom zwiedzić Islandyę. Ciała ich zdrętwiały, a dusze po 3 dniach wróciły, spełniwszy polecenie dane, albowiem wódz Normandów chciał przesiedlić się na tę wyspę. Charakterystycznym jest też podanie o Hermotimosie, którego dusza oddalała się, by zbadać okolice dalsze. Raz w czasie takiej nieobecności żona spaliła ciało, a dusza, gdy wróciła, nie miała w co wcielić się. Przeżytki tego wierzenia istnieją dotąd nawet w Anglii. Lud wierzy, iż ci, którzy poszczą w wigilię św. Jana, mogą widzieć cienie ludzi, mających umrzeć w tym roku; cienie te pukają do drzwi kościelnych z księdzem na czele, który wówczas miewa sny bardzo niepokojące. Ślady tych wierzeń zachowały się w naszej mowie; dość tu przypomnieć takie zwroty jak »bez ducha«, »wyjść z siebie«, »być w ekstazie«, »być porwanym« i t. d. Wogóle zjawiania się we śnie osób żywych lub zmarłych były przedmiotem nader licznych rozpraw, które nam przechowały literatury starożytna, średniowieczna i nowożytna. Już u Homera spotykamy opis widzenia Achillesa, którego odwiedziła dusza jego przyjaciela, Patrokla; obraz był zupełnie podobny do nieboszczyka. Achilles przemówił doń, chciał go nawet ująć, ale obraz rozplynął, wsiąkając z syczeniem w ziemię. Znaną też jest opowieść Cycerona o dwóch Arkadyjczykach w Megarze. W literaturze kościelnej spotykamy dużo przykładów podobnych, np. jeden z wielkich ojców kościoła, św. Augustyn, opowiada ze słów swego ucznia Eulogiusa, któremu on zjawił się we śnie, by wytłómaczyć zawily ustęp retoryki Cycerona, ale ten ojciec kościoła podkreśla, iż to nie była jego dusza, bo on był daleko i o tem nic nie wiedział, zatem nie uznaje już pierwotnej teorii snów. Dotąd wszakże wśród niższych warstw ludności, zwłaszcza w krajach katolickich, gdy przyśni się nieboszczyk, to spieszą dać na mszę za spokój jego duszy lub, co najmniej, pomodlą się zań.

Złudzenia zmysłowe, zwłaszcza halucynacje wzroku i słuchu, ludy pierwotne uznają za fakty rzeczywiste. Chory, który w cza-

się swej niemocy ulegał halucynacyom, stanowczo wierzy w ich przedmiotowość i rzeczywistość; ztąd to pochodzą podania o potworach różnych, trapiących ludzi. Tłómaczy się to brakiem odróżnienia podmiotowości od przedmiotowości, co stanowi zdobycz wiedzy nowoczesnej. »Dziki lub barbarzyńca, czuwający i zdrów na umyśle, nie umie nigdy znaleźć granicy między przedmiotowością a przedmiotem, między wyobraźnią a rzeczywistością. Ścisłe określenie tej granicy jest jedną z głównych zdobyczy nauki. Człowiek, który wskutek zaburzeń cielesnych lub umysłowych dostrzega wkoło siebie widziadła, wierzy tem łatwiej świadectwom zmysłów swoich. Z tego powodu ludzie nieucywiliżowani wierzą niezachwianie w rzeczywiste istnienie widziadeł, które oglądali w chorobie, wyczerpaniu albo podnieceniu« — mówi Tylor na str. 366. Na tem tle powstają i rozwijają się wierzenia w rozmaite potwory, tudzież istoty najrozmaitsze, niekiedy zabarwione wierzeniami starymi, zamarłymi, np. niewątpliwem jest, że dyabeł przyjął postać satyra dawnego. Dodam tu i umysł człowieka pierwotnego jest zawsze w równowadze niestałej, którą narusza przyczyna najbliższa, również jak umysł mistyka, jak to słusznie zauważył Tylor. Przytaczam tu nieco faktów. W Afryce zachodniej mniemają, że dusza zmarłego »kla«, po zgonie staje się duchem »sisa«, którego jednak widzieć może tylko wong czyli zaklinacz. Krajowcy Antylscy sądzą, że zmarli ukazują się tylko jednostkom pojedynczym, nigdy zaś gromadkom, chociaż z historii wiemy o halucynacyach zbiorowych. Wiemy dobrze, że wśród ludów, wyznających szamanizm, kapłani tej wiary czyli szamani widzą, obcuja i mogą wywoływać duchy, gdy zwykli śmiertelnicy widzą je tylko we śnie*). Mamy też odnośną opowieść w Biblii. Saul będąc u czarownicy z Endoru, nie widział ducha proroka Samuela, który mu przepowiedział zgon w bitwie jutrzejszej. (Pierwsze księgi Samuelowe, które też zowią Pierwsze królewskie, rozdz. XXVIII., 8—25.)

Wierzenia te są bardzo rozpowszechnione; przeżytki ich liczne zachowały się wśród ludów, nawet w Europie zachodniej, nie mówiąc już o wschodniej. Mowa tu o jasnowidzących. Tylor mówi o jasnowidzeniu wśród czerwonoskórych Ameryki północnej: »Kapitan Jonatan Carver otrzymał od znachora z plemienia Kry przepowiednię o przybyciu czółna z nowinami w południe dnia następnego i przepowiednia ta sprawdziła się. J. Mason

*) Sieroszewski »Jakuci«, str. 614—675.

Brown, podróżujący z dwoma towarzyszami nad brzegiem rzeki Miedzianej, spotkał Indian z tej samej gromady, której poszukiwał. Powiedzieli mu oni, że zostali wysłani przez zachora. Pokazało się, że ten widział ich idących i słyszał ich głosy z od-dali« (str. 367). Dalej tenże autor opowiada o wierze powszechnej w jasnowidzenie w cywilizowanej, purytańskiej Szkocji. Pewien pan na wyspach Hebrydach przewidywał przybycie gości; dr. Johnson słyszał, że jego robotnik przepowiedział przyjazd pana i opisał nową liberyę, którą po powrocie sprawił swej służbie. Przepowiednie jasnowidzących cieszą się uznaniem szerokim, nawet w półkulturowych warstwach Europy zachodniej; mają one powódzenie i u nas wśród ludu i warstw niższych.

Bardzo charakterystycznymi dla pojęcia animizmu są wierzenia w duchy, zwłaszcza w duchy przodków. Muszę tu wszakże nadmienić, że wierzenia te zaczynają występować, gdy rozwój społeczeństwa doprowadził do początków przynajmniej ustroju rodowego, macierzystego lub ojcowskiego. Prawdopodobnie — pierwszy wyprzedził znacznie w czasie drugi, bo niewątpliwem jest bodaj, że pierwszym związkiem społecznym był związek matki i dziecka, która je urodziła; z tej to komórki pierwotnej, społecznej, rozwinęły się ustroje rodowe, naprzód macierzyński, potem zaś — ojcowski. Wspominam o tem, by powiedzieć, że czczono zwykle dusze założycielek czy też założycieli rodów, stosownie do systemu panującego. Gdy dusze stały się czemś mało znanem, czemś tradycyjnem, czemś o czem głucha wieść podaniowa niosła, a to wszystko stosuje się do dusz dawno zmarłych naczelników i protoplastów lub protoplastek, wówczas powoli zaczęły się one zamieniać w duchy. W tej czci należy widzieć początek kultu przodków, który rozwinął się znacznie, ogarnął wielkie obszary, nawet całe rasy, przeobrażał się wielokrotnie, aż nie doprowadził do najwyższych form wierzeń religijnych. Kult przodków posiadał ogromne znaczenie kulturalne, posiada je nawet i dziś, nie tylko w Chinach, ale nawet poniekąd i w Europie.

Jednym z przeżytków tego kultu przodków są ofiary. Wedle wierzeń ludów pierwotnych duchy ich przodków prowadzą życie w świecie pozagrobowym, będące kopią ścisłą życia ziemskiego. Zatem potrzebują one żon, sług, niewolników, zwierząt domowych, sprzętów różnych i t. d., wogóle tego wszystkiego, co im było niezbędnem w życiu ziemskim. Wiemy też bardzo dobrze, że ludy pierwotne obdarzają życiem całą przy-

rodę; nietylko ludzie, zwierzęta i rośliny, ale nawet przedmioty martwe, posiadają swe dusze czy duchy, bo na tym szczeblu rozwoju animizmu, to wszystko jedno. Umiera wódz; miał on za życia żonę lub żony, służbę domową, broń, odzież, sprzęty i t. d., musi więc to wszystko mieć w świecie pozagrobowym, ale tam będą mu służyły tylko ich duchy. W tych wierzeniach kryje się główna przyczyna ofiar z ludzi, składanych na cześć duchów przodków bogów, wszakże z zastrzeżeniem, że te obrzędy rozwinęły się nie w stanie dzikości, ale na niższych szczeblach barbarzyństwa. Tylor przytacza opis takich ofiar złożonych na pogrzebie możnego pana wśród Kajanów, plemienia barbarzyńskiego, na wyspie Borneo: »Zabijają niewolników, aby towarzyszyli i służyli umarłym, przed spełnieniem ofiary, krewni otaczający skazanych, zalecają im, aby służyli panu wiernie, aby go pielęgnowali i namaszczali, aby byli zawsze przy nim w razie choroby i byli posłuszni rozkazom jego. Poczem krewna nieboszczyka bierze miecz i rani zlekka skazanych, a następnie krewni zabijają ich mieczem« (str. 376).

Tylor nie cytuje źródła, z kąd zaczerpnął ten opis; nie podając też źródła, twierdzi, że do czasów radży Brook'a ofiary z ludzi zawsze odbywały się na pogrzebach moźnych. Karybowie zabijali wszystkich niewolników na grobie ich właściciela. Nawet w barbarzyńsko-cywilizowanych państwach Ameryki środkowej, Meksyku, Bogocie i Peruwii na pogrzebach ofiary z ludzi, nawet liczne, były rzeczą zwykłą. Wśród Indyan Ameryki północnej krewniak nie może oddać lepszej usługi zmarłemu, jak zabić wroga i ducha jego posłać w świat pozagrobowy, by służył mu tam za niewolnika, co robiono zawieszając skalp wroga nad mogiłą (Tylor cytuje ten fakt z Waitz'a, III. 290. J. M. Coy, Hist. of Baptist Indian Missions, 360). U Osadźców nad grobem układa się stos kamieni, wtyka się w nie słup, a na nim zawieszają skalp. W Afryce wśród plemion murzyńskich spotykamy też ofiary z ludzi: wódz z plemienia Wadae bywa grzebany wraz z niewolnicą, na której kolanach opierają głowę zmarłego, i niewolnikiem z toporkiem w ręku. Wódz plemienia Unjamwezi grzebie się w grobie sklepionym wraz z trzema niewolnicami żywemi i garnkiem piwa krajowego. W Afryce składano też w ofierze ludzi, by zmarłym przesłać wieści z tego świata; ten zwyczaj praktykował się na szeroka skalę u Dahomejczyków i Aszantjów. Kapitan Burton mówi o nim: »Od czasu do czasu zaopatrują zmarłego monarchę w no-

wą służbę. Rzezie te są, niestety, wyrazem opartego na fałszu, lecz serdecznego przywiązania synowskiego... O każdej najwykleszej czynności króla, trzeba z obowiązku donieść ojcu jego w krainie śmierci. Wybierają zwykle w tym celu jeńca wojennego. Mówią mu treść jego posłannictwa, dają napój odurzający i wyprawiają do Hadesu w najlepszym humorze» (Burton *Central Afr.* I. 824; II. 25. Dahome II. 18 i t. d. *Fr. Eth. Soc.* III. 403; J. L. Wilson *W. Africa* 203, 219, 394; H. Rowley *Mission to Central Africa*, 229).

Zwyczaje podobne spotykamy też w Azji. Dwóch mahometanów, podróżujących po Azji południowej w IX. wieku, opowiada, że przy wstąpieniu na tron nowego monarchy w niektórych państwach przygotowywano ogromne zapasy ryżu do zjedzenia 300—400 ludziom, którzy dobrowolnie zgodzili się ponieść śmierć w płomieniach przy pogrzebie monarchy zmarłego. Marko Polo w swym opisie Indyi południowych z XIII. w. potwierdza ten fakt; gwardya konna króla Malabaru rzucała się w ogień stosu, na którym palono zwłoki monarchy, by mu służyć w świecie pozagrobowym. W Japonii do niedawnych czasów po zgonie możnego dajmjosa 10—30 jego służebników, pozbawiało siebie życia za pomocą »hara kari« t. j. rozpruwania sobie brzucha stosownie do ugody, zawieranej zwykle przy libacyach. Ale najdłużej wdowa zmarłego musiała wraz z nim umierać; ten zwyczaj był bardzo szeroko rozpowszechniony, znały go nawet ludy słowiańskie. Do niedawna praktykował się on w Indyach; wszelkie usiłowania władz angielskich były bezowocne, nim nie udało się przekonać braminów, że tego przepisu niema w świętych księgach Wed. Jeszcze w Europie w górach Kaukazu, wśród barbarzyńskiego ludu Osetów trzy razy oprowadzają wokoło mogiły wdowę i konia zmarłego, którego odtąd nikt niema prawa dotykać; jestto już przeżytek, podobnych spotykamy dużo. Do nich należy np. obcinanie warkoczy wdowy, t. j. składanie części, zamiast całości; warkocze obcięte wkładano do trumny. Zdarza się, że wdowa kaleczy się, gdy grzebią jej męża; ofiarując zamiast całego ciała jego cząstkę lub nieco krwi.

Oprócz ofiar z ludzi, składanych duchom przodków, składano im też w ofierze zwierzęta domowe po ich udomowieniu, odzież, sprzęty, narzędzia, pożywienie i napoje. Przeżytki tych zwyczajów są nader liczne; spotykać je można na każdym kroku nie tylko u ludów pierwotnych lub barbarzyńskich, ale nawet wśród cywilizowanych. W czasach zamierzchłych w okresie bar-

barzyństwa konia nad grobem wodza zabijano zwykle; dziś już się tego nie robi, ale zawsze koń musi towarzyszyć trumnie wyższego wojskowego, uczestniczy więc do pewnego stopnia w obrzędach pogrzebowych. Dziś to przeżytek już, ale dawniej miał zwyczaj zabijania konia znaczenie bardzo rzeczywiste, realne: duch wodza w świecie pozagrobowym posługiwał się duchem konia. Dawniej Kirgizi składali w ofierze duchom zmarłych konie; dziś to robi się symbolicznie: upuszczają koniom trochę krwi i na nich w ciągu 3 lat nikt nie jeździ. Czuwasi i Czere-misi, plemiona fińskie z nad Wołgi środkowej, dziś już nie zabijają koni w ofierze zmarłym, ale w zamian tego rzucają do grobów figurki koni z ciasta. U Jakutów ofiary z bydła są koniecznością, by duch zmarłego znalazł spokój w świecie pozagrobowym i nie był pędzany i dręczony przez duchy złe domagające się »chajłyga« t. j. okupu. P. Sieroszewski w swej znakomitej pracy p. n. »Jakuci« (po rosyjsku), mówi o tem bardzo dokładnie i szczegółowo; w dopisku przytaczam to opowiadanie charakterystyczne*).

Wspomniałem poprzednio, że na Białej Rusi — wedle słów Bohdanowicza — jeszcze bardzo niedawno, a poniekąd i dziś nawet do trumien zmarłych wkładano noże, nożyce, grzebienie, majstrom instrumenty, mężczyznom siekiery, tytoń, fajkę, a nawet wódkę w butelkach lub kamionkach tym zmarłym, którzy lubili wypić. Stypa jest nieodzowną koniecznością każdego pogrzebu wśród Słowian wyznania wschodniego; u Rosyan na katafalku w czasie nabożeństwa stoi naczynie z kaszą ryżową, a u ludu — z kaszą inną, wszakże zawsze zaprawioną sytą (roszczyń miodu lub cukru w wodzie); kasza ta po rosyjsku nazywa się »kutja«. Na stypie, a niekiedy nawet w cerkwi, spożywają ją; na stypie muszą być koniecznie bliny, jedzą je, zapijając wódką, śpiewając »So światymi upokoj« i bijąc pokłony! Scena to wstrętna, którą widziałem kilka razy na północy i na Syberyi. Stypy do niedawna należały do koniecznych obrzędów pogrzebowych, nawet wśród warstw wyższych, co do dziś dnia jest koniecznością w Rosyi. (C. d. n.)

Jan Witort.

*) »Jeżeli umrze gospodarz zamożny, a wieśniacy urządzą po nim złe »chajłyga«, to na tamym świecie dyabli będą pędzali i męczyli jego duszę, powtarzając: Czy to twoje bydło? Małe... Czy to twoja śmierć? Chajłyga« (str. 617).